

Adam Bartosz

ANDRZEJA WOJTASA CYGANÓW OPISANIE

W we wrześniu 1968 r. po raz pierwszy znalazłem się w cygańskiej osadzie w Czarnej Górze na Spiszu. Tam jest początek moich cygańskich przyjaźni, badań studenckich, wiedzy na temat Cyganów. Zbierając wówczas materiały do pracy magisterskiej, wykorzystywałem wszelkie źródła, do jakich zgodnie z metodyką pracy etnograficznej powinienem dotrzeć. Podstawową metodą moich badań były wówczas, naturalnie, obserwacja uczestnicząca i wywiad. Korzystałem również z informacji zawartych w archiwach gminnych, kościelnych i powiatowych. Istotnym uzupełnieniem badań odnośnie do obyczajów i relacji Cyganów z ludnością miejscową były wywiady prowadzone z tzw. ekspertami społecznymi. Byli to m.in. księża, nauczyciele oraz ludzie cieszący się społecznym szacunkiem, jako bystrzy obserwatorzy, inteligentni, a przy tym otwarci i chętni do pomocy młodym badaczom.

W późniejszym czasie do takich ludzi wysyłałem studentów z młodszych roczników, którzy w ramach praktyk świadczyli pomoc w zbieraniu materiałów terenowych swym starszym kolegom. W roku 1970 w grupie młodych studentek znalazła się na Spiszu Violetta Valkanova z Bułgarii. Wysłałem ją do Jurgowa, do Andrzeja Wojtasa, który cieszył się w środowisku opinią człowieka wykształconego, znającego się na wielu niezrozumiałych dla innych sprawach, może nawet tajemnych. Nazywano go wszak *planetnikiem*, a więc człowiekiem znającym się na zjawiskach atmosferycznych, czy wręcz je wywołującym. Był także uważany przez nas za eksperta i sympatyka etnografów. Violetta trafiła bardzo szczęśliwie, bo Wojtas zamiast udzielać odpowiedzi na jej z trudem formułowane po polsku pytania, poprosił dziewczynę o kwestionariusz i po kilku dniach wręczył jej spisane przez siebie notatki na temat Cyganów, których znał ze swej wioski. Zajęty badaniami wśród Cyganów, osobiście go wówczas nie poznałem, choć z jego zapisków korzystałem w pisaniu pracy dyplomowej¹ i w późniejszych

¹ A. Bartosz, *Gospodarowanie Cyganów na Polskim Spiszu*, praca magisterska pod

publikacjach. Dopiero wiele lat później, będąc jesienią 2002 r. na pogrzebie Walentego Gila, Cygana z Jurgowa², odszukałem autora zapisków i przypomniałem mu tamtą historię. Dobrze zapamiętał nieporadną, acz sympatyczną studentkę z Bułgarii.

Swoje spostrzeżenia Andrzej Wojtas zapisał na 62 stronach w typowym dla tego czasu 60-kartkowym zeszytce szkolnym w kratkę. Zeszyt zatytułował *Ludzie z rodu Acingali*, co dowodziło znacznego odczytania lub natrafienia przypadkiem na jakiś artykuł o Cyganach, gdzie ta nazwa – znana właściwie tylko specjalistom – mogła się znaleźć. Na okładce dopisane jest ręką studenta-eksploratora: *autor Andrzej Wojtas, Jurgów pow. Nowy Targ N. 144. lat 55, prawdop. szkoła na Słowacji*³. *Na dole okładki, moją ręką dopisana jest data 1970*. Kartki zapisane są po obu stronach, co drugą linię, dość dużym, bardzo czytelnym pismem.

Przeglądając po ponad czterdziestu latach owe zapiski Andrzeja Wojtasa stwierdziłem, że warto je opublikować w całości, jako świadectwo etnograficzne i niewątpliwe źródło wiedzy nie tyle o samych Cyganach Karpackich, co wiedzy na ich temat i sposobu ich postrzegania przez *białych* – jak tu zarówno Cyganie, jak i miejscowi nazywają nie-Cyganów. Prowadząc badania m.in. na temat opinii o Cyganach, pamiętam, jak te opinie negatywnie się wśród Spiszaków kształtowały. Na tym tle notatki Wojtasa postrzegać należy jako bardzo przychylnie Cyganom, zawarte w nich opinie wypowiedane są w duchu daleko posuniętego zrozumienia odmienności kultury i niemałej sympatii do cygańskich sąsiadów. Co prawda, niektóre opinie i sądy wydać się mogą szokujące czy niechętne Cyganom, jednak w kontekście panujących wówczas opinii wypadają istotnie *in plus*. Tekst świadczy o wielkiej spostrzegawczości Autora, jego niemałej inteligencji i erudycji, choć nie jest pozbawiony stereotypowych i schematycznych spostrzeżeń i opinii. Z wielką znajomością tematu opisuje on zajęcia kowalskie Cyganów, ich inne zajęcia (tłuczenie kamieni na drogach, żebractwo, muzykowanie), wygląd domów cygańskich, a także los ludzi starych oraz przemiany, jakie za jego życia nastąpiły *dzięki ludowemu rządzeniu Państwa* – jak pisze.

Z punktu widzenia etnografa interesujące są spostrzeżenia dotyczące strachu przed duchami⁴, wstrętu do żab⁵ i kotów. Ciekawa też jest notat-

kierunkiem prof. Mieczysława Gładysza, Uniwersytet Jagielloński, Kraków 1972.

² A. Bartosz, *Walenty Gil – żywot cygańskiego kowala*, „Almanach Karpacki – Płaj”, 2004, nr 28, s. 98-107.

³ Andrzej Wojtas urodził się w 1921 r., ukończył gimnazjum w Kieżmarku, zmarł w 2006 r., w cztery lata po ostatnim naszym spotkaniu.

⁴ Por. A. Bartosz, *Nie bój się Cygana*, Sejny 2004, s. 125 i n.

⁵ E. Długosz, *Pożywienie Cyganów na Polskim Spiszu*, „Etnografia Polska”, 1978, t. 22, z. 2, s. 151-152.

ka o przenoszeniu ciężarów na głowie, czy o chodzeniu *nie razem*. Tego ostatniego spostrzeżenia nie jestem w stanie zinterpretować i dojść skąd się wzięło. Natomiast zanotowany jako szczególna ciekawostka sposób nieceenia ognia, poprzez bicie na kowadle kawałka żelaza, zna każdy kowal.

Przygotowując tekst do publikacji, pozwoliłem sobie tylko na bardzo niewielkie węć ingerencje. Dotyczą one zasadniczo interpunkcji oraz konsekwentnego zastosowania pisowni *Cygan*, *Cyganka*, *Cyganie* w miejsce niekonsekwentnie stosowanej przez autora pisowni: *Cygan/cygan*, *Cyganka/cyganka*, *Cygani/cygani*, *Cyganie/cyganie*.

Natomiast zdecydowałem pozostawić bez zmian wszelkie wyrażenia czy zwroty gwarowe, np. *pod siebie kładli słomę*, a także językowe niezręczności, które świadczą o osobowości autora, np. *używali przy zdobywaniu do życia różnych mentalności*. Wyrażenia gwarowe ująłem w kursywę. Nadto wszelkie przypisy pochodzą od redaktora tekstu.



Andrzej Wojtas
(fot. A. Bartosz, 2002)



Cygani z okolicy Nowego Targu

Nf. Dudziński N. Targ

Andrzej Wojtas

LUDZIE Z RODU ACINGALI

Pod północnymi stokami potężnych tatrzańskich skał, w spokojnej górskiej dolinie, otoczona dziewiczem pięknem przyrody leży wioska – Jurgów!

W oczy przybysza uderza tu najpierw masyw wysokich szczytów Tatr, które swoim widokiem nie tylko przyciążliwie wabią przybysza, lecz od strony Jurgowa są tak prawdziwe w swojej potędze i piękności, że potrafią przemówić i powiedzieć o sobie wszystko.

Wioska od zachodniej strony jest osłonięta potężnym, wysokim murem, który tu postawiła przyroda w odległych czasach polodowcowych. Popod ten wysoki, zdobiony zielenią mur – zwany tutejszym językiem *grapą*, a najwyższe jego wzniesienie nosi nazwę Koziniec – płynie gwarna rzeka Białka. Woda w tej rzece jest przezroczysta i bardzo zimna, gdyż ścieka ze źródeł położonych wysoko w Tatrach i stawia tu jak gdyby pierwsze kroki na długą wędrówkę światem. Rzeka, pędzona utajoną siłą przyrody, wydaje z siebie ostry szum, jak gdyby znała swój los i chciała się bronić od domieszek cywilizowanego świata. Wieczorem gwarny szum rzeki rozlega się ostro ponad całą wsią, ten nieprzerwany przez wieki sygnał; wzywa mieszkańców Jurgowa do myślenia – *jak szybko płynie czas...*

Wzdłuż wschodniej strony Jurgowa rozciąga się nieduże wzniesienie zwane *borem*. Tu zostawili przodkowie twardy dokument sprzed kilkuset lat. Potężne zwały kamieni ułożone w kilka kroków, ciągnące się długimi pasami w poprzek wzniesienia, świadczą o twardym losie w walce o byt i zdobywaniu środków do życia.

Sama wioska leży w wąskiej dolinie i starym budownictwem bardzo ściśnięta do siebie. Przypomina to czasy, kiedy ludzie, bojąc się niepożądanych przybyszów z lasu, cisnęli się do siebie. Ludzie tu żyją zdrowi, a twarde górski klimat zmusza ich do wytężonego wysiłku i pracowitości.

Przodkowie Jurgowa trudnili się dawniej pasterstwem i hodowlą bydła. Chowali dużo owiec. Swoje pasterskie rzemiosło uprawiali na rozległych obszarach tatrzańskich dolin, zwanych *polanami*. Hodowla owiec dawała przodkom duże korzyści. Z wełny tkali materiał zwany *sukno*. Tę ciepłą tkaninę wyrabiali na miejscu w prostej drewnianej fabryce zwanej *folus*. Energię do poruszania tego prostego, ale jakżeż na owe czasy pożytecznego

urządzenia, dawała rzeka Białka. Z materiału tak uzyskanego szyli dla mężczyzn ubrania, portki, sukmany i obuwie. Ze skór owczych szyli kozuchy dla mężczyzn, kobiet i dzieci. Z mleka owczego robiono sery, co przerabiali w bryndzę i gromadzono zapasy na zimę. Nie nadające się do chowu owce i barany zabijali, a mięso stawało się smacznym pożywieniem.

Ludność Jurgowa była zawsze bardzo pracowita, a jej szczyt uwidaczniał się w miesiącach letnich, kiedy gromadząc zapasy siana dla bydła na zimę, pracując zwinnie, biegała jak mrówki w mrowisku.

W tym właśnie czasie najwyraźniej uderzało w oczy ciekawe zjawisko. Na przydrożnych kamieniach – których tutaj nie brak – widać leniwo siedzących ciemnoskórych ludzi. Mężczyźni, kobiety i dzieci. Mężczyźni obnażali do połowy ciała, kobiety piersiste, w podartych, brudnych koszulach, a dzieci nagie. Siedzą gromadkami beztrosko i wpatrują się w ciężki trud pracowitego jurgowskiego ludu...

1. TO SĄ „CYGANIE”!!!

Przyjrzyjmy się z bliska temu ciekawemu rodowi. *Cygańskie życie to raj* – słowa wyjęte z piosenki, porównujące beztroskie życie Cyganów do szczęścia w rajskim ogrodzie. Czy jest w nich coś prawdy? – postanówmy się przekonać. Zacznijmy więc od podstaw.

Cyganie, chociaż mieszkali blisko ludzi w wiosce, to nigdy nie podporządkowali się kulturze i zwyczajom panującym w niej. Prowadzili swój odrębny styl życia, [w] niczym niepodobny do tutejszego regionu. Stare słowa prawdy mówią o życiu tak: *Aby żyć, trzeba jeść – aby mieć co jeść, musi człowiek pracować*. Cyganie ani temu twardemu prawu natury się nie poddali, za co płacili ogromną cenę, jaką jest ubóstwo, nędza i głód.

2. GDZIE I JAK CYGANIE MIESZKALI?

Obozowisko Cyganów było zawsze obok wsi, na terenie specjalnie dla nich przeznaczonym. Przydzielono im tu na ten cel wąską parcelę z nieużytków, które były wspólną własnością jurgowian. Na tej parceli mieściło się obozowisko gęsto zabudowanych, prymitywnych domków zwanych – *budy cygańskie*⁶.

Cyganie wokół swoich pomieszczeń nie byli w stanie utrzymać ani minimalnego porządku. Nie znali ustępu, a ich toaletę stanowiło całe podwór-

⁶ W tym samym miejscu mieszkają do dziś romskie rodziny.

ko. Teren cygański był założony składami kości zwierzęcych, odpadami i różną cuchnącą zgnilizną. Obejścia cygańskie były więc wylęgarnią much i chorób zakaźnych, dlatego często przychodzili do konfliktu z władzami. Lubili hodować pieski najmniejszej rasy.

Mieszkania Cyganów były budowane ze starego, odpadowego drzewa, które im mieszkańcy Jurgowa zwykle darowali. Sami budować nie umieli, budowali im te domki ludzie biali. Domki cygańskie były dawniej bardzo prymitywne i trudno uwierzyć, że w takich warunkach ludzie starzy i dzieci mogli przetrwać ostrą, górską zimę.

Cyganie w swoich mieszkaniach nie mieli podłogi ani prawie żadnych mebli. Łóżek nie znali, spali wszyscy razem na ziemi, skupieni w jedną gromadę i tym sposobem chronili się od zimna. Niektórzy mieli kilka prymitywnie zrobionych ławek z desek. Wbijano w tym celu drewniane kołki w ziemię, na to kładziono deskę i tak robili sobie Cyganie ławki. Półkę zwykle robili tak, że do ściany wbijali drewniane kołki, na to kładli deskę. Taka półka służyła do przechowywania garnków i jedzenia.

Garnki mieli przeważnie dwa, duże, żelazne. W jednym gotowano mięso, a w drugim ziemniaki. Kiedy potrawa była gotowa, garnek kładziono na ziemię, w pośrodku budy i wszyscy, krzyżując nogi, siadali na ziemię, jedząc razem z jednego naczynia. Jedli łyżkami drewnianymi, które nabywali w Nowym Targu na rynku.

Cyganie dzielili się zwykle na duże grupy, jedni byli zdolni muzycy, a inni kowale. Ci ostatni mieli zwykle obok budy, w której mieszkali, małą przybudówkę, gdzie mieścił się sprzęt i narzędzia kowalskie. Mieli zwykle miech skórzany do poddmuchiwania ognia, kowadło, młotek, kowalskie kleszcze i kilka żelaznych przebijków, którymi robili dziury do żelaza. Cyganki albo większe dzieci zwykle ciągły miech i tak pomagały przy sztuce kowalskiej⁷.

Cygan-kowal, klęcząc obok kowadła, ubrany w białe, lniane, bardzo szerokie spodnie i podartą, *strzępatą* koszulę, bił sprytnie młotkiem po kowadle. W jednej ręce trzymał w kleszczach żelazo, a pod uderzeniami młotka nabierały kształtu motyki, podkowy, siekiery i gwoździe. Z żelaza, choć bardzo prymitywnym sprzętem, potrafili robić ładne rzeczy.

Cygan nigdy nie miał porządnego narzędzia w swoim warsztacie, a jeśli miał okazję go nabyć, to za kilka dni starał się znaleźć białego nabywcę i zamieniał to na żywność.

Węgiel do palenia ognia kowalskiego robili sobie sami. Szli do lasu, zbierali gałęzie z świerkowych drzew, układali na jedną gromadę, a następnie podpalali. Kiedy gałęzie były już do czerwona rozpalone, lecz jeszcze

⁷ Por. A. Bartosz, *Z badań nad cygańskim kowalstwem na polskim Spiszu*, „Rocznik Muzeum Etnograficznego w Krakowie”, 1976, t. 6, s. 167-195.

niespalone, zalewali gwałtownie wodą. Rozpalone patyki *twardły* i był z tego bardzo dobry węgiel dla kowalskiego rzemiosła, który jeszcze dziś jest na terenie ceniony i poszukiwany.

Cyganie-muzycy też czasami trudnili się, lecz tylko dorywczo, kowalstwem, nie byli oni już dobrymi fachowcami od tego rzemiosła. W ich mieszkaniach, na wbitych do ściany drewnianych kołkach wisiało kilka skrzypiec lub potężne basy. Sprzęt do odtwarzania swej muzycznej sztuki potrafili na szerokiej okolicy wyszukać i mieć bardzo dobry.

Muzycy cygańscy różnili się nieco od reszty Cyganów i byli więcej poważani na okolicy, jak gdyby należeli do wyższego rodu. Byli lepiej ubrani, a ponieważ rozumieli swojemu rzemiosłu, zapraszano ich na wesela, zabawy i pod okazje. Obiekty cygańskie były zawsze przepojone muzyką i śpiewem, gdyż muzykalni Cyganie ćwiczyli swoją sztukę całymi wolnymi od zajęć dniami. Pisma ani nut nie znali, lecz potrafili słuchem ująć wszystkie melodie, jakie na okolicy słyszeli, i po mistrzowsku je odtworzyć. Zdolniejsi muzycy organizowali wokół siebie cygańską młodzież, uczyli ich muzyki i badali talenty. Zdolnych spośród młodzieży ćwiczano i stawiali się z nich cenieni muzycy, którzy grali później nawet w zakopiańskich hotelach.

Wszyscy Cyganie, kowale, muzycy i ich żony, trudnili się latem rozbiżaniem, tłuczeniem kamienia na drogach. W owych czasach maszynowych tłukarek nie było, więc jedynymi ludźmi, którzy tłukli kamień na okolicy byli Cyganie. Potrafili pracować szybko, sprytnie, lecz bardzo krótko. Przy tłuczeniu kamienia zawsze siedzieli na własnych, uprzednio skrzyżowanych nogach. Pracowali przeważnie tylko do południa, potem odpoczywali i opalali się.

3. JAK CYGANIE ZDOBYWALI ŻYWNOŚĆ?⁸

Tak dla wszystkich ludzi, jak i dla Cyganów najważniejszą sprawą jest jedzenie. Ponieważ Cyganie już z natury wytrwale ani ciężko pracować nie chcieli, używali przy zdobywaniu środków do życia różnych mentalności.

Cyganie dawniej nigdy stałej pracy nie mieli. Kowale pracowali najwięcej przed wiosną. Robili i naprawiali sprzęt potrzebny do pracy w polu. Muzycy pracowali okazjnie. Tłuczenie kamienia odbywało się latem, a więc Cyganie większą część roku nie byli zatrudnieni i to było przyczyną ich tragicznej nędzy. Kiedy Cyganie wykonywali jakieś usługi dla miejscowej ludności, nigdy nie brali za to pieniędzy, lecz żądali żywności. Przeważnie ziemniaki, mleko i słoninę. Cyganka-matka każdego rana ubierała dwie ty-

⁸ Por. E. Długosz, *op. cit.*

powo cygańskie spódnice (zwane w tut. języku *farbanki*). Jedną ubierała normalnie na biodra, która jej zwisała na nogi. Drugą, taką samą, wciągała na ramiona i wiązała koło szyi sznurkiem. *Farbanka* zakryła jej ręce, tułów i zwisała poniżej bioder. Na plecy brała Cyganka specjalnie do tego celu przygotowany worek, który jej leżał na obydwu ramionach, a przedłużonymi końcami był związany na piersiach. Na lewym ramieniu worek miał otwór i tędy wpuszczano do niego ziemniaki. Cyganie mieli liczne rodziny i prawie każda matka nosiła ze sobą małe dziecko. Cyganki nosiły swe pociechy z przodu, uwiązane na przepasanej chustce, z lewego ramiona popod prawą pachę. Latem chodziły boso, zaś zimą ubierały na nogi naokręcane szmaty zwane *papucie*, pookręcane sznurkami. Na głowach miały stare chustki albo szmaty z białego, lnianego płótna. Tak wystrojona Cyganka-matka, musiała każdego rana przejść taką ilość domów, aby w worku na plecach poczuła taki ciężar, który mógłby wyżywić jej rodzinę do następnego rana⁹.

Przy tej codziennej wędrowce, podając sobie jedna za drugą drzwi, spotykały się z niezyczliwym przyjęciem ze strony ludności. Wyzywano ich, nie wpuszczano do domów, a nawet wypędzano. Szukały biedne różnych sposobów, aby się ratować. Zabierały ze sobą za rękę małe, półnagie dzieci, aby szybciej ubłagać litości. Były tak milcząco wytrwałe, że potrafiły stać pod drzwiami tak długo, aż wzbudziły u chlebobawcy litość i coś do zjedzenia otrzymały. Wpuszczano im zwykle do worka parę ziemniaków.

Starość cygańska najwyraźniej przemawiała o losie Cyganów, jada-li biedacy raz dziennie pieczone na ogniu ziemniaki, zapijane przeważnie wodą. Chodzili też po żebraniu, aby wyprosić sobie coś do zjedzenia, używali różnych podstępnych sposobów. Niektórzy, wchodząc do domu, udawali, że jest im zimno, siadali obok pieca i grzali się tak długo, aż gospodynie, chcąc się starca pozbyć, poczęstowała go jedzeniem. Inni staruszkowie udawali z przesadą rozmaite dolegliwości. Przychodząc pod drzwi, chwycił niektórych silny kaszel, który trwał tak długo, aż gospodyni starała się go stłumić, dając biedakowi kawałek tłuszczu albo garnuszek gorącego mleka z *moskolem* (*moskol* to cieniutki placek pieczony z ziemniaków z dodatkiem mąki owsianej albo jęczmiennej; robiono go na gorącym piecu – innego chleba dawniej w Jurgowie nie znano).

Staruszkowie Cygani chorowali na choroby pochodzące przeważnie z przeziębień. Reumatyzm, zapalenie stawów i różne choroby płuc. Włóczyli się biedacy zmarznięci, półnagdy i tworzyli przeraźliwy obraz losu biednego człowieka na ziemi. Ludzie przeważnie litowali się nad ich losem.

⁹ Por. A. Bartosz, *Ekonomiczne i kulturowe uwarunkowania cygańskiego żebractwa*, „Lud”, 1978, t. 62, s. 177-185.

Dalszym sposobem zdobywania żywności przez Cyganów była wszystka padlina, jaka zdarzyła się na okolicy. Padłe kury na choroby zakaźne zabierali i zjadali. Świnie padłe na różycę zakopywano na specjalnie do tego celu przeznaczone i ogrodzone miejsce (zwierzęcy cmentarz), Cyganie po kilku dniach padlinę wykopywali, robili wędliny i z powodzeniem spożywali. Nie było wypadków, żeby ktoś się padliną zaraził, a jeśli chorowali, to z przedzenia.

W owych czasach były bardzo tanie stare, nienadające się już do użytku konie. Cyganie te konie kupowali i całe połacie mięsa wędzili w budzie nad ogniem. Tak przyrządzone wędliny wieszali następnie w swoich mieszkaniach pod dachem. Pewnego razu była dla nich tak sprzyjająca okoliczność, że kupując większą ilość koni, narobili tyle wędlin, że groziło to zawaleniem ich mieszkań. Następnie wędliny poczęły wydawać tak przeraźliwie cuchnący zapach, że musiały się w to wmieszać miejscowe władze. Wszystko mięso Cyganom zabrano, oblano naftą i zakopano w ziemię. Między wędlinami znaleziono, w całości uwędzonego, młodego, padłego konika.

4. ZARĘCZINY, ŚLUBY I WESELA CYGAŃSKIE

Cyganie i pod tym względem różnili się znacznie od tutejszych, jurgowskich obywateli. Byli wierzącymi, lecz niepraktykującymi katolikami. Niepraktykującymi byli dlatego, bo religia nakazywała przychodzić do kościoła przyzwoicie ubrany, a oni chodzili półnaczy. Według zaleceń Kościoła i miejscowego zwyczaju, współzycie dwóch osób różniących się płcią było możliwe dopiero po zawarciu ślubu kościelnego.

Młodzieniec cygański już w wieku 17 lat przywoził do rodzinnego domu dziewczynę i bez żadnych ślubów zaczęło się normalne współzycie. Rodzice zwykle partnerkę syna przyjęli z zadowoleniem. Opinia, majątek czy ślub nie były brane pod uwagę i nie stawały przeszkod nowożeńcom. Śluby kościelne zawierali Cyganie zwykle mając już kilka dzieci, a to poważnie na interwencję księdza. Do ślubu pożyczali Cyganie ubranie od miejscowej ludności.

Uroczystości weselne odbywały się w zależności od zdobytych środków materialnych na ten cel. Alkohol używano, lecz przeważnie spirytus denaturowy, który cedzili przez chleb, a następnie z powodzeniem wypijali¹⁰. Wesele cygańskie odbywało się bez większych ceremonii. Zjedli, wypili co mieli, a potem grali i śpiewali. Mało tańcowali. Małżeństwa cygańskie były raczej wzorowe, cechowała ich wielodzietność i wierność swoim partnerom.

¹⁰ Wyniki badań terenowych zaprzeczają temu spostrzeżeniu.

Każdej biedzie koniec przyjdzie! Do tego ludowego porzekadła musieli się dostosować też Cyganie. Umierali młodzi i starzy. Cyganie, chociaż nie byli praktykującymi katolikami, to mocno wierzyli w obecność duchów między żyjącymi ludźmi. Duchy spuszczały na nich ciągły strach, zwłaszcza wieczorem, który szczytowego punktu osiągał wtedy, gdy na terenie cygańskim przydarzył się zmarły. Nieboszczyka zostawiano samego, a cała rodzina przenosiła się do sąsiadów aż do chwili pogrzebu. Po pogrzebie wracano do własnego mieszkania, lecz cała rodzina razem z obozem cygańskim żyła w nieprzerwanym, ciągłym strachu. Tą słabostkę psychiki cygańskiej wykorzystywali miejscowi młodzieńcy, którzy strasząc ich, robili najrozmaitsze komedie.

Zmarłego Cygana na miejsce spoczynku odnosili ludzie biali, gdyż Cyganie bali się zbliżyć do nieboszczyka, a [w]strzymywali się tylko w pewnej odległości.

5. CYGAŃSKI PŁACZ NA POGRZEBIE

Płaczący Cyganie różnią się znacznie od płaczących ludzi białych. Cyganie na pogrzebie płaczą głośno, zaciskając ręce na dolną część tułowia i między kolana, przechylając głowę raz na jedną i na drugą stronę. Narzekają w języku cygańskim bardzo żalonym głosem. Zauważono tu już od dawnych czas pewne ciekawe zjawisko, kiedy Cyganie płaczą, to u żadnego nie widać w oczach łez – płaczą na sucho.

6. ZWYCZAJE – WYDARZENIA – CIEKAWOSTKI

Święta Bożego Narodzenia i Wielkanoc były obchodzone bardzo uroczysto. Cyganie dzielili się wtedy na kilka grup i chodzili po domach składać życzenia. Śpiewali i grali, za co otrzymywali specjalnie dla nich pieczony, ziemniakowy kołacz. Tych kołaczy mieli tak dużo, że musieli kilka razy do domu odnieść.

Jeśli Cyganie szli, to nigdy nie szli dwa razem. Jeden, choć o krok dalej, ale nigdy razem. Kiedy Cyganie coś przenoszą, to zawsze kładli na głowy, ręki oparte na biodrach, sztywnie maszerowali jeden za drugim. Cyganom nie można nigdy wierzyć na słowo, lubią zawsze kłamać i mają skłonność do kradzieży.

Miejscowi Cyganie wróżyć nigdy nie umieli i tym się nie trudnili. Nie było we wsi wypadku, żeby Cyganie pomiędzy sobą się bili, choć kłócić lubili się często i bardzo głośno.

Kiedy zabijali konie, to zakrywali mu oczy i kilka młodych podrostków wskakiwało na niego, a następnie jeżdżono w kółko, aż zmęczony koń stanął. Wtedy przyskoczył z boku Cygan z dużym młotkiem i uderzał konia w czoło, koń się przewracał i następny Cygan podcinał mu szybko nożem gardło. Kiedy krew zaczęła pryskać, rzucała się na niego grupa podrostków i wciskając kolejno usta w świeżą ranę – pili smacznie ciepłą krew.

Pierwsze *budy cygańskie* wyglądały bardzo marnie, nie dość, że nie miały one drewnianej podłogi, lecz nie było w nich także sufitu (sufit w miejscowym języku zwie się *powala*). Było na *powale* położonych bokami parę desek, ale środek był wolny, bo tędy odchodził płomień i dym z ogniska, które na środku budy stałe się paliło. Wokół ogniska Cyganie spali na ziemi. Oprócz marnego ubrania nie mieli nic, aby podczas snu nakryć chociaż dzieci i starców. Pod siebie kładli słomę, którą na dzień zbierali i kładli na jedną gromadę do kąta budy. Kiedy czasem z braku drewna do palenia wygasło im ognisko, to wtedy Cygan brał kawałek ciężkiego żelaza i bił w niego młotkiem na kowadło tak długo, aż stało się ono czerwone. Wtedy Cyganie przykładali do niego przepalony z drewna węgiel, rozdmuchiwali i rozpalali ponownie ognisko.

7. CHULIGAŃSKIE WYBRYKI

Pewnego razu chuligani nałapali żab większą ilość i przez otwór w suficie wsypali żaby na śpiących Cyganów. Przed wejście wokół drzwi nakładli kolczastego ciernia. Kiedy Cyganie zauważyli, że coś po nich skacze, zrozumieli, że to są duchy, które ich straszą. Zaczęli jeden po drugim wykrzykiwać – *ujuj!!!* Pobudzili się wszyscy i nastąpiła panika. Kiedy Cyganie zaczęły uciekać z budy, wpadali bosymi nogami na kolczaste ciernie. Tu strach i panika się potęgowała i wszyscy z dziećmi – z krzykiem uciekli w pobliski las. Wrócili dopiero rano i wtedy przekonali się, że to był desperacki wybryk. Chuligan imieniem Józef Kotarba, chcąc na powiększenie strachu wystrzelić z jakiegoś zabytkowego pistoletu, który nabijał się z końca, stracił przy tym wybryku jedno oko.

Ten sam chuligan pewnego razu zabił we własnym domu kota, z którego mięso powiesił na korytarzu. Kiedy rano przyszła do niego Cyganka i ujrzała powieszona mięso, zapytała: *z czego to mięso jest?* Kotarba powiedział, że zabił zająca i mięso Cygance oddał. Następnego dnia przyszła ponownie Cyganka, wtedy Kotarba ją zapytał, czy smaczne jest mięso z kota i na dowód, że to było mięso z kota, ukazał jej futerko z niego. Cyganka uciekła przestraszona do domu, aby powiadomić o tym co zaszło męża i dzieci. Cyganie doznali strachu, że z kota, którego zjedli, mogą poumierać. Nagle poczuli się

źle i zaczęli wszyscy jeden po drugim wymiotować. Garnki i łyżki, którymi posługiwali się przy spożywaniu kota pobili, połamali i wyrzucili. Od tego czasu na Cyganów *mrawczano* jak to robią koty – *mraau* – na co Cyganie bardzo się gniewali.

Kiedy Cyganie w czasie świąt chodzili składać życzenia, to Kotarba otworzył wejście do piwnicy, które mieściło się w podłodze na korytarzu. Życzenia wieczorem składano, a mieszkania były oświetlone w tych czasach małymi, woskowymi lampkami, zwane *kaganki*. Cyganie idą po ciemku przez korytarz, jeden po drugim wpadali do piwnicy. Kotarba musiał przynieść światło i pokaleczonych, jęczących Cyganów z piwnicy wyciągać.

8. CYGANIE OBECNIE

Obecnie Cyganie żyją już normalnym, ludzkim trybem życia. Mają ładne mieszkania, meble i telewizory. Mają stałą pracę, a starzy renty. Mało już żyje Cyganów, którzy na własnej skórze przeżyli opisaną na tych kartkach nędzę. Poprawa doli życia cygańskiego na tutejszych terenach nastąpiła z chwilą zapanowania ustroju socjalistycznego i rządów władzy ludowej. Dzięki ludowemu rządzeniu Państwa Cyganie poczuli się być też ludźmi. Chodzą do szkoły, pracują i przestali być ciężarem dla otoczenia.

Choć władza ludowa daje Cyganom wszystkie możliwości do życia, to jednak to, co cygańskie, pozostanie w ich krwi na zawsze. Jeszcze dziś są wypadki, że Cygan, nie mając zimą czym palić w piecu, zrywa deski z dachu na własnym mieszkaniu i zostawia tylko tyle, żeby mu nie lało na łóżko. Zatem znowu tymczasowo dach pokrywa, a następnego roku robi to samo. Dużo jeszcze zostało w cygańskich mieszkaniach po dawnych Cyganach. Choć noszą dziś białe koszule z krawatami, a dziewczęta cygańskie moderne sukienki, to ich krwi nie da się jednak zmienić, zawsze będą Cyganami...

Adam Bartosz

E ANDRZEJ WOJTASESQËRI DESKRIPCIA E RROMENQËRI

Andrzej Wojtas

Manuša katar-o endaj Acingali

E Adam Bartoşesqëro tøksto si jekh padmad, savi lizal dr-o dokumento e Andrzej Wojtasesqëro. Akada avtòro, savo lekhlàs pal-o Rroma, sas e etnografiaqëre studentênqe Krakowosqe jekh „sociàlo ekspèrti”, kana keren sas rodlàripen p-o terèni dr-e Karpatenqëro Spišo dr-o berša '70 e nakhle seliberşesqëre. Pala so sar man-ge jone lesθar, lekhlàs pesqëre serimàta aj godidimàta pal-o beşlårde karpatika (ja „bergitka”) Rroma, save beşen sas dre lesqëro gav. Akada tøksto si vipalvaxte jekh dokumento pala akala Rromenqëro zivipen dr-o angluno dopas e XX-tone še-liberşesqëro thaj kidipen opinie aj dikhimàta pala lenθe, sar athòska dikhen sas len e gavesqëre gaʒe. Khrigal šaj te uşardòl lesqëri ahor sar literàro kreàcia.

Adam Bartosz

GYPSIES. A DESCRIPTION BY ANDRZEJ WOJTAS

Andrzej Wojtas

People of the Acingali Lineage

Adam Bartosz provided an introduction to Andrzej Wojtas' document. The author of the notes on the Gypsy people was one of the “social experts” for ethnography students doing their field research in Spisz (the Carpathians) in the 1970's. They asked him to write down his memories and reflections on Carpathian Gypsies (*Bergitka Roma*) who settled down in his village. The text is both a document of Gypsy life in the first half of the 20th century, and a record of opinions and judgments about them, expressed by the local village communities. Apart from being informative it shows great literary value.